NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 9. Częstochowa, dnia 2 maja 1937 roku Rok VII.



Wiosna życia młodego — rozkoszą dla dojrzałych lat matki.

WIOSNA W LASKACH.

W poprzednim numerze (Nr. 8) „Niedzielki" umieszczono artykulik „Największe nieszczęście", o dzieciach niewidomych. Obecnie podajemy opis jednego dnia w Laskach, (w zakładzie dla tych nieszczęśliwych istotek, w którym się dowiecie, jak witały one wiosnę).

— Kiedy będzie wiosna? — przewlekle pytał Cyrylek. — Kiedy już nareszcie będzie ta wiosna? .

Mówił tak z kąta, między półką a piecem, gdzie, siedząc na podłodze, po raz setny naprawiał swój stary, mały wózek jakimiś patykami i sznurkiem; wyporządzał go tak na wiosnę, żeby móc wozić kamienie, piach, siano i co trzeba — tak opowiadał trochę sobie, trochę innym, głosem smutnym i rozlanym, od którego wszystkim robiło się tęskno do wiosny.

— Przyjdzie wiosna, jak będziemy siali w ogródku — powiedział spokojny, pogodny głos Maniusia. Ale Jadzia wiedziała swoje.

— Nie wtedy będzie wiosna, kiedy będziemy siali, tylko wtedy będziemy siali, kiedy będzie wiosna.

Miała rację, ani słowa. Jadzia zawsze ma rację i wszyscy to musieli uznać. Ale ostatecznie—i Maniuś nie powiedział źle. Byli nawet tacy, co woleli Maniusiowe powiedzenie, bo to jakby zbliżało do wiosny — można było nie czekać na nią, aż sama przyjdzie, tylko jakoś ją przywołać szelestem papierowych torebek z nasionami, schowanych na górnej półce szafy siostry Klary.

* * *

Przyszła i stało się właśnie, jak mówił Maniuś, a nie tak, jak mówiła mądra Jadzia. Bo kiedy zaczęli robić przy grządkach, grabić, równać, a zaraz następnego dnia, kiedy zabrali się do siania, zrobiło się ciepło, nawet gorąco — i aż duszno od zapachu rozkopanej ziemi, od gorzkich pączków topoli, od słodkich baziek na wierzbie i od nagrzanego słońcem zagajnika. Dziewczynki zaraz w tym pierwszym ciepłym dniu mówiły już po swojemu, przeciągle i trochę przesadnie narzekając:

— Ach, jak gorąco, ja już nie wytrzymam, siostro Klaro, jak gorąco...

I z nagrzanego powietrza wchodziły do domu, do jadalni, do sypialni, które odrazu stały się jakieś opustoszałe i chłodne, jakby się do nich schroniła niepotrzebna już i zapomniana zimowość tamtych dni. Ale za chwilę znowu wychodziły na słońce.

Przy nowym płocie głos Jadzi mówił tak:

— Chcę posadzić groch, bo strączki są dobre. Ale zarazem nie chcę posadzić grochu, bo trzeba będzie poprzynosić tyki. Niewiadomo, który z tych względów przeważy.

Tak mówiła Jadzia i nikt się nie dziwił, bo Jadzia zawsze tak mówiła. Nie dziwił się też nikt, gdy przekonywała widzącą Anielkę, że tu na ścieżce, czy na grzędzie muszą gdzieś leżeć rozsypane z torebki ziarna słonecznika.

Kiedy tu nic nie ma — tłumaczyła widząca Anielka — nic nie ma... nigdzie nic nie widzę...

— To, że ty nie widzisz, to nie znaczy wcale, że ich nie ma — odpowiadała po swojemu Jadzia, poważnie i trochę surowo. Ale po tym umilkła i słychać było, że przykucnęła w bróździe przy swojej grządce, trzeciej z rzędu od rogu: pewnie robiła rowek w ziemi, a może już miała przygotowany i tylko siała.

Bo wszyscy tak siedzieli przykucnięci w brózdach, już ucieszeni i skupieni, pochyleni jak najniżej nad swojemi grzędami, pijący zapach ziemi. Z niewypowiedzianą uwagą żłobili rowki patykiem, trzonkiem grabi. Ach, brać palcami szczypty nasienia, pobożnie zaciskanego w lewej dłoni, równo, rów-

niutko sypać w rowek, zasklepiać go, urównać, wygładzić, po sto razy powracać.

Cukrowy groch jest kulisty — wiadoma rzecz. Pachnący groszek drobniejszy i twardy. Nasturcja znowu większa, gruba i karbowana, słonecznik podłużny, łupiący się, łamliwy, stworzony do przednich zębów. Rzodkiewka okrąglutka, twarda, rozgryziona ostro pachnie Mak zawsze najmilszy, gdy się zadrze do góry głowę i sypie w roześmiane usta, prosto z dźwięcznej makówki, albo też z ręki, wylizując cokolwiek językiem zabłąkane ziarnka. Myślał człowiek, że wszystkie nasiona rozpozna palcami — a co jest to drobniutkie z torebki, wysypane na lewą dłoń? Nie, naprawdę, co to jest? Maciejka? rezeda? astry?

— Siostro Klaro, siostro Klaro, niech siostra nic nie mówi, ja sama poznam, ja sama!

I palce zaczynają od początku, przypominają sobie, przypominają...

Ale Maniuś tego drobniutkiego nie chce. Maniuś posadzi najwyżej ze dwa słoneczniki, a na reszcie sam groch. Najlepsze są strączki.

— Jak będę dobrze podlewał, to za trzy dni wzejdzie, może za cztery. Za tydzień będzie taki. Za miesiąc będzie już taki. Za dwa miesiące taki. Za trzy... — zastanowił się ze wzniesionymi rękami, wyprostowany nad swoją pustą grzędą. Pokazując swój niewidzialny groch, miał taką twarz, jakby w małych, uwalanych ziemią palcach trzymał samą wiosnę.

—x—

WIERNOŚĆ NAGRODZONA.

(Opowiadanie z Afryki).

— Uciekajcie, panie! — zawołał Bob — Uciekajcie!

Van Trauben — niepozbawiony zresztą odwagi — wolał jednak w tej chwili myśleć o własnym dziecku niż o wiernym murzynie i znikł w ciemnej ścianie lasu.

*

Tydzień po tym boer, siedząc przed domem na bambusowym zydlu, trzymał na kolanach swój mały skarb i doglądał grupy murzynów, którzy kończyli ostatnie roboty przy budowie kościółka, znajdującego się naprzeciw dworku.

Bob, z zabandażowanym ciałem w kilku miejscach, stał na ustroniu, podczas gdy minister protestancki przechadzał się tu i tam z widocznym zadowoleniem, pogwizdując śmiało. Dla Boba, to, co stało się po owej walce z lampartem, było nierozwiązalną zagadką. Jego pan, który kilka godzin przedtem go wypędził z pracy, wysłał na jego spotkanie całą grupę czarnych, przeniósł go do swego dworku i leczył i doglądał osobiście. Po tym siadł na konia i odjechał, nie powiedziawszy nikomu ani słowa.

Minister protestancki triumfował, ponieważ tego dnia miało się odbyć uroczyste poświęcenie świątyni. Naglił więc murzynów opryskliwym słowem do pośpiechu i kierował przyozdobieniem świątyni wewnątrz i nazewnątrz.

— Nareszcie! — zawołał, ocierając pot z czoła i zwracając się do Van Traubena — Wszystko w porządku, można zaczynać.

— Każcie zadzwonić! — polecił boer.

Minister posłał jakiegoś chłopca i wnet w przestworzach rozeszła się fala srebrnych dźwięków sygnaturki. Murzyni zbiegali się ze wszystkich stron, lecz znać było na nich jakiś cichy smutek: po największej części katolicy, przychodzili na wezwanie swego pracodawcy niechętnie, wiedząc, że mają być obecni na poświęceniu kościółka protestanckiego; obecność Boba, ich naturalnego przywódcy, dodawała im nieco odwagi, mimo to postawa ich

wyrażała niepewność i zmieszanie.

Minister zacierał ręce, lecz naraz wytrzeszczył oczy, znieruchomiał jak rażony gromem i zaniemówił na chwilę.

Otwarła się brama dworku i w wejściu ukazał się misjonarz katolicki o. Ryszard, wypędzony 10 dni temu.

— Jakto?... co? — bełkotał kalwiński minister w osłupieniu.

— Tak — odparł Van Trauben, biorąc za ramię księdza, i prowadząc go do kościoła. — Od dziś on zajmie się duszami moich murzynów, mej córki i moją własną. Pan, jeżeli chce, może służyć za ministranta...

— Lecz dlaczego?...

— Dlatego, że na własne oczy przekonałem się, do czego służy religia katolicka i do czego służy wasza. A teraz krótko: bierz, pan, swoje rzeczy i odejdź jak najprędzej z mego domu.

KONIK JANKA.

Wrócił tatuś z jarmarku,
Kupił chłopcu konika,
Lecz ten konik nic nie je,
Nierusza się, nie bryka.
  Jak postawić — to stoi,
  Jak położyć — to leży,
  Jak pociągnąć za ogon,
  No, myślicie uderzy?
Gdzie tam, stoi jak drewno,
Bo to konik drewniany,
Ale Jaś go polubił,
Dał mu imię Bułany.

K. Kacynel.

NASZE LISTY.

Jurkowi K. w Wieluniu. Kupon do działu rozrywkowego dołącza się dla kontroli. Mianowicie każde dziecko przysyłające rozwiązanie, powinno kupon wyciąć i nakleić na papier, na którym przesyła rozwiązanie.

Jasi Grylównie z Radomska. Podziękowania za miłe pozdrowienia. Napisz coś więcej o sobie.

Wszystkie dzieci pozdrawia

Ciocia Belunia.

DLA ROZRYWKI

ZAGADKA.

(Uł. mgr. Wł. Długosz).

Niema nóg, a idzie, idzie wytrzymale, niema złości, a pieni się, skacząc jak w szale, czasem swe czyste piersi zbruka i podniesie i jakby zwarjowana w bezkres dziko rwie się.
lusza, a piasek i kamienie nosi... Harlusza, ap iasek i kamienie nosi... Harda dusza!

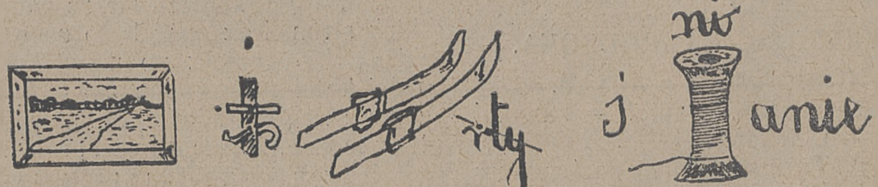
Ryja niema, a ryje, ryje, co popadnie. Gada, chociaż ust niema. czasem bardzo ładnie nawet to: że imienia jej nikt nie odgadnie!

Rozwiązania z Nr. 7.

Zagadka 1: chusteczka do nosa.

Dobrych rozwiązań nadesłano 5. Nagrody otrzymali: 1) Al. Brędzel, Częstochowa — Zawodzie ul. Złota 168, 2) Henio Koliński z Warszawy, 3) Adaś Cianciara (prosimy o bliższy adres).

KUPON Nr. 23.



REBUSIK